

Mam 38 lat. Jestem mężem wspaniałej żony i ojcem czwórki dzieci. Historia, którą chcę wam opowiedzieć, rozpoczęła się, gdy miałem mniej więcej 13-14 lat. Wtedy właśnie zaprowadzono mnie do człowieka, który nazywał się Harris i jeździł po Polsce jako uzdrowiciel, nakładając na ludzi ręce. Po dwóch wizytach u niego rozpoczął się mój powolny proces odchodzenia od Kościoła. Z każdym rokiem byłem coraz dalej od ołtarza, aż któregoś dnia znalazłem się zupełnie na zewnątrz kościoła. Gdy miałem 18 lat, przytrafiła mi się możliwość wyjazdu za granicę, z której skorzystałem. Tak znalazłem się w Niemczech. Przez wszystkie lata mojego pobytu tam, coraz bardziej stawiałem siebie w centrum, coraz częściej i w coraz poważniejszy sposób przekraczałem Boże przykazania.

Na początku lat 90. rozpoczęło się w Europie coś, co dziś jest określane mianem kultury techno. Młodzież zaczęła się gromadzić na dużych imprezach, powstawała nowa muzyka generowana przez komputery, nowe narkotyki, nowy język, nowy wygląd ludzi. Wszystko to było bardzo pociągające. Moje korzenie również tkwiły w muzyce elektronicznej, więc bardzo szybko, z radością zanurzyłem się w tym nowym świecie. Przez pomysł stworzenia nowego urządzenia akustycznego poznałem grupę ludzi należących do jednego z centrów tego ruchu. Tam poznałem Petera - jednego z ideologów ruchu. Gdy usiadłem pierwszy raz naprzeciw niego, szybko zdałem sobie sprawę z tego, że jeszcze nigdy nie rozmawiałem z takim człowiekiem. Miał wszechstronną wiedzę, był profesorem jednej z amerykańskich szkół filmowych. Studiował przez wiele lat pracę mózgu, prowadził doświadczenia ze światłem w nocnych klubach, a w tamtym czasie jego głównym zajęciem było kierowanie ideologią ruchu oraz tworzenie filmów oddziałujących na podświadomość a pokazywanych w czasie potężnych imprez. Po rozmowie zaprosił mnie, bym wszedł z nim we współpracę i poznał jego dzieła. Po jakimś czasie dowiedziałem się od niego, że w rejs po Morzu Śródziemnym wyrusza statek, na którym będzie 350 osób z całego świata - czołowi twórcy ruchu. Wiedząc, że jestem operatorem kamer, zaprosił mnie, bym pojechał z nim i zrobił dla niego zdjęcia. Po ich obejrzeniu zaproponował mi, że będzie mnie uczył, bo szukał kogoś takiego jak ja przez 14 lat. Powoli stawało się jasne, że chce, bym przejął dzieło jego życia, bo był już starszym człowiekiem. Tak rozpoczęła się moja wielka przygoda.

Moja osobowość zaczęła się coraz bardziej zmieniać, również zewnętrznie: przefarbowałem włosy, zacząłem się inaczej ubierać. Coraz więcej pracy otrzymywałem w wnętrzu sceny i całym sobą przyjmowałem to co się tam działo. Latem 1995 r. okazało się, że moja ówczesna narzeczona, a dzisiejsza żona, jest w ciąży.

Peter powiedział że to, co w najbliższych latach będzie działo się na świecie, wymaga całej naszej koncentracji i uwagi. Dziecko to nie jest problem, wystarczy pójść do lekarza i to załatwić, a za kilka lat, jeśli będziemy mieli ochotę, możemy mieć dzieci. Dzięki Bogu, nie zgodziliśmy się na to i nie doszło do aborcji. Peter przez cały czas kształcił mnie, otrzymywałem specjalnie dla mnie zmontowane kasety wideo, z jego potężnego archiwum dostawałem książki do przeczytania, spotykaliśmy się, rozmawialiśmy na te tematy. Podstawą duchową ruchu był buddyzm i zen.

Obserwowałem wszystko, co się działo na scenie, poznawałem metajęzyk, którym się tam porozumiewano.

Zimą 1996 r. coś się zmieniło. Do tej pory muzyka był bardzo pozytywna, przedstawiany obraz świata był nawiązaniem do czasów hippisów, głoszone takie hasła jak: Mój dom jest twoim domem, Jesteśmy jedną rodziną... Ale teraz dźwięki stały się ciemniejsze, było więcej uderzeń na minutę, pojawiła się agresja. Ludzie, którzy byli najważniejszymi nośnikami informacji, nosili koszulki z napisem: Terror na całym świecie, wojskowe ubrania, symbole śmierci, karabiny, pistolety. Zapytałem Petera, co się dzieje. Odpowiedział, że to jest tylko krótka zmiana, zakręt, że to wszystko kiedyś wyruszy w inną stronę.

Na wiosnę 1996 r. nadszedł czas rozwiązania i czekaliśmy na urodzenie naszego dziecka — wydawało się, że urodzi się w Wielkim Tygodniu. Pierwszy raz byliśmy w szpitalu w Wielki Piątek, a w Wielką Sobotę drugi raz. W Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego urodził się nasz syn - Robert. Peter przyleciał z Amsterdamu i poprosił o to, by mógł ponosić dziecko na rękach i pobyc z nim sam na sam. Zgodziliśmy się na to, bo był naszym przyjacielem. Po powrocie do Polski, noc czy dwie później, zauważyliśmy, że dziecko zaczyna się dziwnie zachowywać. Syn wydawał z siebie niemiłe dla ucha odgłosy. Ale działo się to zwykle w nocy i trwało około godziny, a przez resztę czasu wszystko było w porządku, więc staraliśmy się o tym nie myśleć. W tym czasie wydarzyło się jeszcze kilka innych rzeczy, które nieco zakłóciły nasz spokój. Zaczęliśmy o tym wszystkim rozmawiać. Już wtedy dostrzegałem wiele znaków i poszczególne części, jak puzzle, zaczęły układać mi się w całość. Zdecydowałem, że po przyjeździe do Dortmundu zapytam Petera, co się dzieje, i poważnie z nim porozmawiam. 30 kwietnia przyjechałem tam na największą imprezę na świecie, która nazywa się May Day. Jest to noc z 30 kwietnia na 1maja, gdy według starogermańskich wierzeń bogini miłości łączy się z bogiem wojny: z połączenia seksu i przemocy powstaje perwersja. Tej nocy 20 tys. młodych tańczy w największej hali Dortmundu. Tam też odbywa się praca ludzi, którzy potrafią kierować działaniem tej sceny w najbardziej doskonały sposób. Kiedy tam przyjechałem, Peter powiedział, że tej nocy mam szczególnie uważać, bo to, co będzie pokazywał na ekranach, jest jednocześnie informacją dla mnie - nadszedł czas, by powiedzieć, kim są, co robią i dlaczego. 01.00 w nocy zmienił się skład prowadzących; przy laserach, światłach, wideo, muzyce zasiadł tak zwany „pierwszy garnitur”. Rozpoczęła się właściwa praca, a gdy stacje telewizyjne wyszły, światła ściemniono, Peter rozpoczął podawanie obrazów. Były one straszne, przedstawiały walkę w świecie, która miała doprowadzić do potężnej wojny atomowej i do zniszczenia. Przedstawiały też ludzi ze sceny techno przejmujących panowanie nad tymi, którzy nie należą do tych struktur. Obrazy te były nieczytelne dla odbiorców z zewnątrz, ale ja je rozumiałem ze względu na jasną dla mnie symbolikę. Za każdym razem, gdy zrozumiałem jakiś obraz, patrzyłem na niego i kiwałem głową na znak, żeby szedł dalej z informacjami. A impreza szalała, tysiące watów było pompowanych do hali przez elektronikę, olbrzymie ściany głośnikowe i światła. Nad samym centrum wisiała konstrukcja w kształcie krzyża ze światel, które można było zmieniać na dowolny kolor. Wszystko wisiało na łańcuchach, którymi można było poruszać, tak, że tym krzyżem szastano nad głowami tancerzy, a na niego były projektowane laserami różne figury graficzne.

W pewnym momencie symbole stały się czytelne i z potężną jasnością zrozumiałem, co się dzieje, i z kim mam do czynienia.

Zrozumiałem, że ludzie ci to sataniści, którzy prowadzą młodzież całego świata na zatracenie, że ja jestem jednym z nich, i nie ma dla mnie odwrotu.

Różne myśli zaczęły przychodzić mi do głowy. Myślałem o tym, że teraz wszystko stoi przede mną otworem, że mogę zrobić, co chcę, pracować przy dowolnym projekcie, wybierać ludzi, z którymi chcę pracować, a pieniądze nie grają roli. Potem pomyślałem, że, aby to wszystko zrealizować, muszę zostawić żonę i dziecko, bo tam, dokąd idę, nie mogą pójść ze mną.

Później przeżyłem coś, co dziś nazywam uprzedzającą łaską, którą Bóg mi dał. Wyraźnie doświadczyłem tego, że na końcu wszystkiego czeka mnie wieczne potępienie. Przeżyłem uczucie wpadania duszy w ciemność, w potężny, straszliwie beznadziejny, okropny w odczuciu lot. Wtedy, nie wiedząc w zasadzie, co robię, jak człowiek mający pistolet przy skroni, jak tonący w fali rozrukanej muzyki i świateł, gdzie wszystko było na najwyższym poziomie energetycznym, upadłem na kolana i zacząłem wołać: Ojciec nasz... Gdy wypowiedziałem pierwsze słowa modlitwy, zobaczyłem białą postać Św. Michała Archaniola z mieczem w ręku. Zadał mi trzy pytania: Czy wierzysz w Boga? Czy zaprzeczasz szatanowi? i Czy chcesz z nim walczyć? Na wszystkie odpowiedziałem „tak”. Wtedy kazał mi wstać i iść w stronę światła.

W cudowny sposób wydostałem się stamtąd. Bóg sprawił wszystko, co było konieczne, bym mógł opuścić to miejsce bezpiecznie. Szedłem na wschód, ku wschodzącemu słońcu. Chciałem jechać do Berlina i Polski, bo nagle stało się dla mnie jasne, w czym uczestniczyłem. Szedłem od kościoła do kościoła, szukając schronienia, ale wszędzie drzwi były zamknięte. Nie dostałem się też do żadnego kapłana, nigdzie mi nie otwarto. Nieprzyjaciel atakował mnie bezpośrednio, raz mi się nawet pokazał. W tym momencie dotarło do mnie bardzo silne przekonanie, które odtąd pomagało mi w każdej sytuacji - „ja wierzę w Boga i nie możecie mi nic zrobić”. Z tą myślą szedłem dalej. W nocy dotarłem do Berlina, gdzie czekał pociąg do Polski. Wsiadłem do niego i po ponad godzinie jazdy poczułem wielki pokój. Wtedy zrozumiałem, że przekroczyłem granicę. Duchowo odczułem potężne bezpieczeństwo i rozumiałem, że jest to efekt modlitwy tysięcy ludzi, tych wszystkich pokoleń, które aktywnie włączały się w walkę duchową, prosiły Pana o zmiłowanie. Gdy przyjechałem do domu, opowiedziałem rodzicom i żonie, co się wydarzyło. Czulem, że nieprzyjaciel ma do mnie dostęp przez wszystkie moje grzechy i moje dotychczasowe życie. Wiedziałem, że potrzebuję spowiedzi, kapłana, który mnie nie wyśmiej. Mama wskazała mi dwóch, którzy mogliby mi pomóc. Przeszedłem do jednego z kościołów i szukałem wskazanego kapłana. Okazało się, że prowadzi prace budowlane przed kościołem. Szukając go, wyszedłem na plac. Jakaś pani poprosiła mnie o pomoc. W tym czasie po Europie Wschodniej pielgrzymowała figura Matki Bożej Fatimskiej. Trzy dni później miała być w moim mieście. Miałem pomóc w przeniesieniu krzyża na miejsce spotkania z Matką Bożą. Po raz pierwszy w życiu z własnej woli wszedłem do kościoła, do spowiedzi, by otrzymać Sakrament oczyszczenia z grzechów, zabezpieczenie przed szatanem, i od razu otrzymałem do dźwigania krzyż tak ciężki, że wrzynał mi się w ramię i nie mogłem go unieść. Szedłem około trzeciej po południu ulicą św. Jana w parafii poświęconej Maryi, niosąc krzyż. Wtedy usłyszałem bardzo wyraźnie słowa: Jeżeli chcesz pójść za Mną, weź swój krzyż i Mnie naśladowaj. Płakałem jak małe dziecko. Ludzie szli z pracy, do sklepów, ale nikt pewnie nie zwracał na to uwagi.

Po około dwóch tygodniach postanowiłem pojechać z mamą na Jasną Górę, bo stwierdziliśmy, że we wszystkich ważnych momentach mojego życia była cicho obecna Matka Boża. Jako młody chłopak wraz z rodziną poświęciłem się Jej opiece. Tak więc w środę dziękowałem w Częstochowie Maryi za ratunek, a w czwartek pojechałem do Telewizji Niepokalanów, by dotrzeć do ludzi Kościoła, którzy potrafią przekazać informację dalej i ostrzec innych przed tym, co się dzieje. Wiedziałem, że muzyka techno będzie z wielką siłą wkraczać do Polski.

Bóg postawił na mojej drodze siostrę zakonną ze zgromadzenia Sacre Coeur, która po usłyszeniu całej historii powiedziała, że potrzebuję kierownictwa duchowego.

Następnego dnia, trafiłem do ojców jezuitów. Zaproszono mnie na pierwszy tydzień rekolekcji ignacjańskich. Tak rozpoczęła się droga mojego nawrócenia i oczyszczenia. Nie zdawałem sobie sprawy, jaki jestem w oczach Boga, ani kim On jest. Musiałem nadrobić wiele lat zmarnowanego czasu, uczyć się czytać Pismo Święte, poznawać drogi Pana, chodzić za Nim. Dziś z przyjaciółmi, których Bóg postawił na mojej drodze, staram się przez media odnajdywać drogi nowej ewangelizacji. Staramy się znaleźć język, który przemówi do ludzi, pokazać największe skarby Kościoła, by ratować tych, którzy toną.

Jestem pewien, że nadchodzi czas konfrontacji. Święty Ignacy mówił o dwóch sztandarach - sztandarze Chrystusa, pod którym gromadzi się jedna armia oraz sztandarze armii szatana. Przy pracy nad filmami zauważyliśmy, że zagubienie ludzi - ich decyzja za Chrystusem lub przeciw Niemu, albo tej całej rzeszy letnich, którzy mówią: Tak, ale..., jest zależna tylko od tego pytania: Kim dla ciebie jest Jezus Chrystus? W związku z tym nie ma ważniejszego zadania dla nas niż ewangelizacja, niż wskazywanie na Pana, że On jest, że jest miłosierny i czeka na każdego, że chce ratować, odnawiać, błogosławić, by nawrócenie stało się udziałem wielu. Jestem przekonany o tym, że każdy, kto zdecyduje się pójść za Nim, jest kwiatem w wiośnie Kościoła, o której mówi Ojciec Święty Jan Paweł II. To my, dążący za Chrystusem, jesteśmy tymi kwiatami oświetlanymi słońcem Boga, który daje światło dla wydania owocu - pomocy braciom i siostram, którzy żyją w ciemności. Życie jest krótkie, a to że niektórzy zaprzepaszczają na zawsze wieczność, jest czymś, co musimy dogłębnie zrozumieć. Każdy z nas jest powołany do oczyszczenia, do zjednoczenia z Panem przez przebaczenie, do tego, by stanąć przed Nim i prosić o dary Ducha potrzebne do pójścia naprzód. Polska jest krajem, który Matka Boża osłania swoim płaszczem i w którym jest złożonych bardzo wiele skarbów. Tu ludzie są przygotowani do walki przez łaskę, którą wymodlili pokolenia. Teraz należy wyruszyć. Jezus przygotowywał uczniów trzy lata, a niektórzy z nas są przygotowywani przez dziesięć, piętnaście lat. Teraz jest czas wyjścia, szukania Jego woli, pytania, czego On od nas wymaga i radykalizmu ewangelicznego w pójściu za Nim. Życzę wam wszystkim, aby każdy z was z odwagą wyproszoną na modlitwie wyruszył w drogę zgodną z wolą Pana, byście się stali pochodniami, które rozpalą ten świat.

Chciałbym podziękować w tym miejscu dwóm matkom: mojej, będącej przykładem dla tych matek, których dzieci są w ciemnościach. Moja mama modliła się za mnie piętnaście lat i w momencie, gdy myślała, że już wszystko jest stracone, Bóg dał mi łaskę nawrócenia. Drugą matką jest Maryja, która czuwa nad nami wszystkimi; jeśli się schronimy pod Jej płaszcz, nic nie będzie się mogło zdarzyć. Ona zetrze głowę szatana.

Chcę też podziękować Bogu - Stwórcy naszemu, który wszystko ożywia i posyła nas do służby, Jezusowi Chrystusowi, który nas zbawił i Duchowi Świętemu, który daje nam poznać całą prawdę, niech będzie Mu chwała i cześć! Leszek.

(Świadeństwo - z katolickiego dwumiesięcznika „Miłujcie się” 2 / 2005r.)

PS. sprawami dyskotek zajmuje się loża masońska „illuminati”, trzeba szczególnie ostrzegać młodzież i modlić się za nią, a Bóg Wszechmogący przyjdzie z pomocą.

JEZU UFAM TOBIE.

(Kseruj i podaj dalej, aby wzrosła świadomość)

